

ANEKS 2

Homilia Kazimierza kard. Nycza wygłoszona podczas 25-lecia koronacji figury Matki Boskiej w Skrzatuszu 16 września 2013 r.

HOMILIA KAZIMIERZA KARD. NYCZA SKRZATUSZ 15 WRZEŚNIA 2013 ROKU

„Tyś wielką chlubą Kościoła Świętego”. Dziś, tak jak zawsze, śpiewamy te słowa odnosząc je do Matki Najświętszej, ale przecież także waszej Skrzatuskiej Pani uobecnionej w znaku wizerunku figury Matki Bożej Bolesnej.

Umiłowani w Chrystusie Panu Bracia i Siostry, Pielgrzymi!

Powitani wszyscy przez waszego bpa Edwarda na początku tej Mszy św. 18 września 1988 roku, a więc 25 lat temu prymas Polski kard. Józef Glemp nałożył papieskie korony na figurę Matki Bożej Bolesnej Skrzatuskiej Pani. Dzisiaj gromadzimy się wszyscy, aby Panu Bogu dziękować i za te koronację, ale przy okazji dziękować za wszystkie dary danej łaski tego miejsca, w którym od wieków modlicie się i przychodzicie, i przychodzili wasi poprzednicy. To miejsce ma swój *genius loci*, za który chcemy dzisiaj podziękować. Rzeczywiście, jest tak, kiedy tu jechałem uświadomiłem sobie to, co powiedział mój następca, wasz biskup „niezbadane są wyroki Bożej Opatrzności”. Nie myślałem bowiem nigdy, że przyjdzie mi tutaj być po 25 latach jako abp warszawki na waszym jubileuszu w tym miejscu dla mnie szczególnie dla mnie drogim przez ten krótki czas, kiedy było mi dane gromadzić tu na pielgrzymce, tej do rocznej pielgrzymce sierpniowej bądź wrześniowej. Nie mogę nie wspomnieć w tym miejscu mojego poprzednika ks. kard Józefa. Zabrakło mu pół roku do tego, żeby tutaj być. Znając go i obserwując przez prawie 7 lat jak nawiedzał te miejsca, w których bywał, w których koronował obrazy figury, na pewno byłby tutaj dzisiaj. Wierzę gorąco, że jest z nami, w tajemnicy Świętych obcowania, że jest z nami w tajemnicy tej Eucharystii.

Wyrażam więc zarazem moją wdzięczność za zaproszenie mnie tutaj, ale równocześnie wyrażam moja prośbę, abyśmy o tym który koronował wasza święta Pietę nie zapominać w modlitwie podczas tej Mszy św. Skrzatusz jest szczególnym miejscem kultu, mającym swoje niezwykle ważne i ważne znaczenie historyczne. Znane jest to miejsce z pielgrzymek do figury, która znajduje się tu od XVI wieku. Musiał być ruch pielgrzymkowy duży skoro postanowiono w XVII wieku okazja była odsiecz Wiednia za króla Jana Sobieskiego, że postanowiono zbudować większy kościół, obecny kościół, barokowy kościół jako wotum za ocalenie Europy przez polskiego króla. Od tego czasu ruch pielgrzymkowy jeszcze wzrósł. Stał się szczególnie ważny wtedy kiedy Polska potrzebowała takich świętych miejsc w których by się broniło Kościoła i katolicyzmu, w których by się broniło także polskości. Skrzatusz niewątpliwie do takich miejsc należał.

Pamiętam z wielu rozmów z niezapomnianym bpem kard. Jeżem na temat Skrzatusza, jak Jemu leżało na sercu to miejsce. Kiedy powstała Diecezja Koszalińsko-Kołobrzeska w 1972 roku uczynił z tego miejsca pierwsze diecezjalne sanktuarium,

najważniejsze i do niego przez lata pasterzowania, prawie przez 20 lat prowadził diecezję, aby tu wypraszać wszystkie potrzebne łaski dla Kościoła Koszalińsko-Kołobrzesckiego. Tak było przez całe te 40 lat istnienia waszej diecezji, ale muszę powiedzieć, że wykorzystaliście wspaniale to przygotowanie do 25-lecia koronacji Matki Bożej, aby to miejsce jeszcze bardziej upiększyć, przygotować i uczynić miejscem przyjaznym, przyjaźniejszym jeszcze, do tego by ludzie tutaj przychodzili i chcieli się spotykać z Panem Jezusem. Prowadzeni do Niego, przez Jego i naszą Matkę, Najświętszą Marię Pannę. Gratuluję wam tego i cieszę się, że w takim pięknym miejscu i odnowionym kościele, i odnowionym obejściu, i placu, niedaleko budującego się Domu Pielgrzyma, że możemy dzisiaj to dziękczynienie jubileuszowe zanosić do pana Boga.

Słyszeliśmy przed chwilą słowa z pierwszej księgi Pisma Świętego, słowa Księgi Rodzaju mówiące o tym, co się wydarzyło zaraz po nieposłuszeństwie rodziców po grzechu pierworodnym. Usłyszeliśmy słowa, gdzie Pan Bóg mówi do węża, do szatana: „Wprowadzam nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między potomstwem twoim a potomstwem jej. Ono to potomstwo zmiążdży ci głowę”. Jest tu zawarta w zgodzie ocenie biblistów i Ojców Kościoła wyraźna aluzja do Mesjasza. Do tego potomstwa narodzonego z niewiasty Maryi i któremu na imię Jezus. Realizacja tego przyszła znacznie później. Bóg długo przygotowywał lud do przyjścia Mesjasza na ziemię, aby dokonać odkupienia rodzaju ludzkiego. Wyraźnym przyspieszeniem tej zapowiedzi starotestamentalnej u początków było Zwiastowanie, kiedy pod sercem Maryi wybranej przed wiekami, tak jak nam dzisiaj mówi drugie czytanie, pod sercem Maryi zaczął żyć Jezus. Wtedy, kiedy Ona odczytawszy to wybranie i to powołanie potrafiła powiedzieć ze swojej strony, to brzemiennie w skutki dla Niej i dla świata, i dla Kościoła, „Tak. Niech mi się stanie według słowa Twego”. Tak bowiem zawsze człowiek przyjmuje Boże wezwanie i Boże wybranie. Bóg mówi, człowiek rozważa i w końcu na wolę Bożą mówi: „Tak”. Tak powiedział Maryja i stała Matką Syna Bożego, Matką Jezusa Chrystusa. Ale nie skończył Pan Jezus na tym, kiedy zobaczył pod swoim krzyżem, na którym dokonywał zbawienia świata, swoją Matkę i ucznia Jana. Powiedział to, czego wysłuchaliśmy dziś w Ewangelii: „Niewiasto oto syn Twój. Synu oto Matka twoja”. Spełniła się zapowiedź Księgi Rodzaju. Matka Jezusa, Matka Syna Bożego, Ta, która Mu dała ciało, nie mogła nie być Matką Jego Kościoła, Kościoła, który jest Mistycznym Ciałem Chrystusa. A więc pod krzyżem Kościół otrzymał swoją Matkę.

My w dzisiejszym świętowaniu stojąc przed Pietą Matki Bożej Bolesnej idziemy krok dalej. To, co się wydarzyło po zdjęciu z krzyża, ta która została ogłoszona pod krzyżem Matką wzięła cierpiące, obolałe, martwe już ciało Jezusa. Wzięła i trzymała Go na swoim łonie. Ten obraz pokazuje jeszcze jeden wymiar relacji Maryi do Kościoła. Są takie niektóre interpretacje średniowiecznych Piet, na których Pan Jezus jest jakby wyprostowany, że to On podtrzymuje swoją Matkę, pokazując więc wzajemną – Jezus i Jego Kościół, i Maryja, i Maryja i Kościół jej Syna Jezus Chrystusa. Kościół taki jak to obolałe ciało Chrystusa bywa czasem obolałe, objane z różnych stron, ale ufność nasza i nadzieja jest w tym, że mamy Matkę, Matkę Najświętszą Marię Pannę, która bierze to obolałe ciało Kościoła nieraz i trzyma go na swoim łonie, aby wyprosić wszystkie potrzebne łaski. Matka i Współodkupicielka.

Moi Kochani, nie dalej jak 3 dni temu, papież Franciszek, którego słuchamy i zawsze jesteśmy pozytywnie zaskakiwani jego wypowiedziami, jego troską o wiarę ludów we współczesnym świecie, powiedział: „Kościół nie tylko ma Matkę. Kościół jest Matką”. To jest prawda znana. Może za mało przez nas wszystkich, którzy jesteśmy Kościołem przypominana. Kościół ma Matkę i Kościół jest Matką. To, że mamy Matkę, że Kościół ma Matkę potrafimy na co dzień bardzo łatwo i pięknie wytłumaczyć. Jest to nasza ufność i nadzieja. Jest to prowadzenie nas do Jezusa po to, żebyśmy usłyszeli to z Kany Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie [mój] Syn”. Ale to, że Kościół ma Matkę. Trzeba sobie to ciągle to odkrywać na nowo i przypominać robiąc analogie do każdej ziemskiej dobrej matki. Co robi każda dobra ziemska matka? Troszczy się o swoje dzieci, wychowuje. Kiedy trzeba wymaga i karci, kocha, poświęca się wszystkim swoim dzieciom. A zatem Kościół, który jest Matką, trzeba, żeby nią był coraz bardziej. Musi pamiętać, że jest Matką dla wszystkich, dla tych, którzy do niego przez chrzest już należą, ale że jest Matką dla tych wszystkich, za których Jej Syn, Jezus Chrystus umarł na krzyżu. A umarł za wszystkich. Także za tych, którzy są dziś wrogo nastawieni do Kościoła, także tych którzy o tym dziś jeszcze nie wiedzą, a więc Kościół jest Matką dla wszystkich ludzi, do których jest posłany.

Moi Kochani, jest jeszcze jedna sprawa, którą nam pokazuje relacja matki ziemskiej do swoich dzieci. Matka ziemska nigdy nie walczy ze swoimi dziećmi. Troszczy się o swoje dzieci. Jeżeli już musi walczyć to walczy o dziecko, żeby wróciło do domu, żeby się nawróciło, żeby się nie zagubiło całkiem. I to jest także wykładnia dla misji Kościoła. Kościół nie może walczyć i szukać nowych wrogów. Kościół się musi troszczyć o ludzi, o ich zbawienie. A jeżeli już walczyć, to walczyć o człowieka do końca. Tą najskuteczniejszą metodą walki jaką jest miłość, z którą nas posyła do ludzi i do świata Jezus Chrystus. Przykładem takiej postawy jest papież Franciszek. Jeszcze raz go przywołuję, można by o wiele więcej razy. Idzie do świata. Nie patrzy nawet jak ludzie to przyjmują, czasem są zdziwieni, czasem może nawet lekko zgorzgni. Idzie do muzułmanów i katolików, wychodzi do ludzi, ponieważ wie, że za wszystkich ludzi umarł Jezus. Wszystkich trzeba przyprowadzić, żeby się spełniły słowa o krzyżu; „Gdy będę wywyższony, wszystkich do siebie przyciągnę”, aby nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz. Nie tylko chodzi o ekumenizm. Tu chodzi o daleko coś jeszcze więcej co jest naszym zadaniem. Zadaniem nas chrześcijan [jest] – zanieść zbawienie aż po krańce ziemi i właściwie najbardziej do czego nas potrzebuje Pan Jezus. I w tej trosce Kościoła o wszystkich jest zawarta, Moi Drodzy Bracia i Siostry, także istota tego co nazywamy Ewangelizacją, Nową Ewangelizacją. Mamy nie tylko znać prawdę, mamy nie tylko cieszyć się z tego, że jesteśmy blisko Chrystusa, ale mamy tę prawdę nieść innym ludziom, troszczyć się o tych wszystkich, którzy Go znają i jeszcze za mało, którzy nie znają Go wcale albo którzy Go poznali, ale odeszli od niego z różnych powodów.

Pozwólcie, że o jednej sprawie tylko powiem, związanej ze zbliżającym się w przyszłym tygodniu, tym który nadchodzi, *II Kongresem Nowej Ewangelizacji* ogólnopolskim odbywającym się w Warszawie na Ursynowie, którego tematem jest budzenie olbrzyma jakim jest parafia. Jest taka pokusa, jest takie niebezpieczeństwo, żeby potraktować Ewangelizację w alternatywie do duszpasterstwa i do życia wspólnoty

parafialnej. Albo albo. Wiele kościołów w Europie się na takiej alternatywie 40 lat po soborze przewiozło w takim znaczeniu, że zrezygnowali, nie docenili tej codziennej pracy parafii świeckich, księży przy ołtarzu, w konfesjonale i na ambonie, w katechezie. Powiedzieli: „Od dziś tylko ewangelizujemy.” Dziś często nie mają jednego i drugiego. Bardzo się cieszę, że także z udziałem waszego biskupa, który współtworzy ten kongres tak postawiono temat, bo tylko w ten sposób postawiony może przynosić owoce Kościołowi w Polsce i Kościołowi powszechnemu. Trzeba wychodzić z parafii, trzeba wychodzić na ulice miast, trzeba wychodzić na stadiony, ale trzeba wychodzić po to, żeby ludzi przyprowadzać do wspólnoty, a tę codzienną pracę wspólnoty, tajemniczenie może dać parafia ze swoimi małymi grupami. To jest droga Nowej Ewangelizacji i dlatego na parafie i na jej obudzenie na jej docenienie tak bardzo zwraca uwagę ostatni synod w Rzymie o Nowej Ewangelizacji.

Bracia i Siostry, kiedy patrzymy na Pietę, każdą Pietę, a dziś na waszą Skrzatuską Matkę Najświętszą, trzymającą Jezusa, wiemy, że Matka Najświętsza przez to co się wydarzyło pod krzyżem i to co się wydarzyło po zdjęciu z krzyża, pokazuje nam w jaki sposób człowiek powinien przyjmować w swoim życiu cierpienie, ból, który rozdzierał serce Maryi, a także śmierć. Matka Najświętsza cierpiała i spełniły się na Niej słowa Symeona: „A duszę Twoją przeniknie miecz boleści”. Ale potrafiła w podejściu do tego cierpienia zająć postawę współofiarowania. Każdy z nas w życiu staje i stanie wobec choroby, wobec cierpienia, staje i staniami wszyscy wobec śmierci. I wtedy można zająć różne postawy, można zająć postawę takiego mędrca, który potrafi wszystko wytłumaczyć, zwłaszcza innym ludziom. Cierpienie zawsze pozostanie tajemnicą. Można zająć postawę buntu przeciw cierpieniu, przeciw chorobie, przeciw bezsensowi śmierci. Jest też niebezpieczeństwo, że można sakralizować cierpienie, chorobę. Ono nigdy nie przestanie być cierpieniem, złem, bólem. Problem jest tylko by wpatrzeć się w Matkę Najświętszą Bolesną i w krzyżu Jezusa, w tej ofierze, którą złożył Boży Syn szukać usensownienia naszego ludzkiego cierpienia, naszego ludzkiego bólu, także ludzkiej śmierci.

Zmarły przed 13 laty polski filozof ks. prof. Józef Tischner wiele pisał o cierpieniu, wiele pisał o chorobie, przemijaniu i śmierci, wygłosił setki konferencji do chorych i do pielęgniarek i do lekarzy, a ostatnie 3 lata życia przyszło mu strasznie cierpieć. Okropna choroba, powracający po każdej operacji nowotwór sprawiał, że nie mógł ukryć nawet przeżywanego bólu i cierpienia. Kiedyś przyszedł do niego pół roku przed śmiercią człowiek, który wcześniej z nim dyskutował na temat cierpienia. Stawiali sobie w artykułach wówczas pytanie i wypowiedziach czy cierpienie uszlachetnia czy nie uszlachetnia, a wtedy gdy ten człowiek przyszedł, profesor już nie mówił pisał na kartce i napisał mu po 2,5 latach choroby: „A jednak nie uszlachetnia”. Ale potrafił napisać w tym samym czasie w *Tryptyku o Miłosierdziu Bożym* dwa miesiące przed swoją śmiercią, w przeddzień kanonizacji Faustyny potrafił napisać: „Cierpienie nie uszlachetnia i nie zbawia. Zbawia Bóg, który przyjął cierpienie, Bóg, który kocha i Bóg, który miłuje. Dlatego nie jest najważniejsze pytanie [pisze zbliżający się do śmierci i cierpiący profesor], nie jest najważniejsze pytanie jak się cierpi. Najważniejsze pytanie jest z kim się cierpi”. Tego nas uczy Maryja stojąc pod krzyżem swojego Syna. W książce, która się ukazała we Francji, Charles de Gaulle katolik, jest zapisane

takie wydarzenie, które także się wiąże z tematem cierpienia. To był ostatni francuski prezydent, który był człowiekiem głęboko wierzącym. Miał kaplicę w swoim pałacu. Miał kapelana. Pewnego dnia podszedł do niego kapelan i mówi: „Panie prezydencie dzisiaj odprawię Mszę św. za waszą rodzinę, a szczególnie za głęboko upośledzoną córkę Annę”. Prezydent de Gaulle powiedział: „Bardzo się cieszę. Ona jest dla mnie skarbem, ponieważ ona mi przypomina o trosce i obowiązku troski o godność człowieka każdego i ona mi przypomina o wartościach i sprawach najważniejszych. Jestem przekonany, że najbardziej szczęśliwym dniem mojego życia będzie to kiedy po tamtej stronie życia u boga spotkam się z moja córką Anną”. Tyle powiedział przed Mszą św., która miała być odprawiana za jego rodzinę i córkę. Wszyscy potrzebujemy takich przypomnień. Wszyscy, żeby w tym wirze życia i świata człowiek nie zgubił rzeczy najważniejszej, żeby nie tylko o nich pamiętał, ale miał dla nich czas. Im człowiek bardziej zaangażowany w sprawy społeczne, tym bardziej tego typu przypomnień poprzez dzisiejszą uroczystość potrzebuje.

Bracia i Siostry na koniec wspomnę jeszcze jedną datę, ona nie jest do świętowania. Za 10 dni, od dzisiaj licząc, minie 60 lat od dnia, w którym prymas kard. Sługa Boży został aresztowany przez komunistów w swoim pałacu, w swojej rezydencji na Miodowej w Warszawie. Chciał rozmowy z tamtym okrutnym komunizmem czasu stalinowskiego. Nawet zawarł porozumienie w 1950 roku. Ale kiedy widział jak ono jest po kolei łamane, 3 lata później powiedział: „*Non possumus!* Nie możemy dalej! Trzeba nam bardziej słuchać Boga niż ludzi”. To jest rocznica do refleksji. To jest rocznica dla modlitwy w intencji beatyfikacji Sługi Bożego kard. Wyszyńskiego, ale to jest także rocznica dla nas, żebyśmy w dzisiejszym świecie potrafili znać ową granicę, żeby każdy z nas nie tylko ksiądz, biskup, papież, każdy chrześcijanin musi umieć powiedzieć *Non possumus!* Trzeba mi bardziej słuchać Boga niż ludzi.

Moi Kochani, mówię o tym, dla tego, że ten napór jest potężny. Jednym z takich nagminnych codziennych przykładów, że słuchamy bardziej ludzi niż Boga jest tak zwane uleganie presji, modom, środkom masowego przekazu. Ileż razy potrafi powiedzieć rozmawiająca ze mną matka, której jedno, drugie i trzecie dziecko żyje przed ślubem 2-3 lata ze swoim narzeczonym/narzeczoną bez ślubu, bez związku: „Przecież wszyscy tak czynią”. Choćby wszyscy tak czynili to nie znaczy, że ja muszę i powinienem tak czynić. Wtedy by trzeba sobie powiedzieć: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”. To samo dotyczy nauczania i nauczającego Kościoła w Polsce, wtedy kiedy chodzi o godność człowieka, Kościół będzie mówił czy to się komuś podoba czy nie podoba, czy będzie posądzany o zaangażowanie takie czy inne, polityczne czy partyjne, Kościół zawsze będzie mówił na przedpolu, przedpolu etycznym życia społecznego o godności człowieka, o prawdzie, o wolności, o życiu od poczęcia do śmierci. O tym mówił Wyszyński. A ile narosło tematów od tamtego czasu, które się pojawiło i o których w 1950 roku nawet się kardynałowi nie śniło, w których Kościół musi powiedzieć: „Nie możemy bardziej słuchać ludzi niż Boga”. To jest prawda rodziny, trudna, dramatyczna, mająca swoje dwie strony i dwa oblicza. Z jednej strony mała zdolność człowieka do ofiary, a małżeństwo wymaga ofiary. Wychowanie wymaga ofiary. Zwłaszcza kolejne dziecko w rodzinie wymaga ofiary. A wiemy co się dzieje w Polsce z demografią od wielu lat, a szczególnie od ostatnich lat 15-tu.

Takim tematem, o którym w 50. latach się pewnie nie śniło kardynałowi to jest sama definicja małżeństwa. Ileż lat nas nauczał papież przywołując słowa Pisma Świętego: „Niewiastą i Mężczyzną stworzył ich i pobłogosławił im”. A my na początku trzeciego tysiąclecia, w niektórych krajach Europy, niestety w Polsce też, zamiast się zająć prawdziwymi problemami, prawdziwymi sprawami poważnymi, przystępujemy do takiej dyskusji, do takiej próby prawnej redefinicji małżeństwa. To także jest sprawa, gdzie Kościół będzie mówił, bo „Trzeba nam bardziej słuchać Boga niż ludzi”.

Wreszcie, Moi Drodzy, ostatnią sprawę, którą chciałem dotknąć już na koniec to jest sprawa sprawiedliwości społecznej w wymiarze państwa i kraju. Wiemy, że Ojczyzna jest naszą Matką, która się troszczy i powinna się troszczyć o wszystkich ludzi. Wiemy także, że wszyscy rządzący Polską na różnych jej szczeblach rządowych i samorządowych, powinni wypełniać te funkcje Ojczyzny Matki, dla wszystkich ludzi po to, żeby mieli sprawiedliwy dostęp do tego wszystkiego, do czego ma prawo mieć dostęp człowiek: oświata, wychowanie, służba zdrowia, dostęp do lekarza, dostęp do godnego życia w rodzinie. Tak, żeby dziecko kolejne nie było karą za wielodzietność. Kiedy dziś więc słyszymy zaczynającą się dyskusję na temat tego, co się nazywa jakąś tam „polityką wyrównawczą państwa”, negatywnie i pejoratywnie, mówi się o tzw. „janosikowym”, to u podstaw leży jakieś głębokie niezrozumienie tej funkcji Ojczyzny, państwa, które ma być sprawiedliwą Matką dla wszystkich ludzi. Mówię to w takim terenie, a tydzień temu byłem w podobnym na Warmii, gdzie mi ludzie mówią: „Młodzież wyjeżdża, bo nie ma pracy”, gdzie mi ludzie mówią: „Więcej umiera niż się rodzi, starzejemy się”. Starzejemy się wszyscy w Polsce, niestety. Ale w niektórych rejonach rzeczywiście tej Matki sprawiedliwej i Matki miłosiernej dla wszystkich, którzy są wokół potrzeba jeszcze bardziej.

Wszystkie te sprawy, Bracia i Siostry, począwszy od macierzyństwa Kościoła, od ewangelizacji, od troski o parafię, o przyjmowaniu cierpienia mówi nam dzisiaj obecność nasza tutaj. Wszystkie te sprawy polecajmy Panu Bogu przez wstawiennictwo naszej Skrzatuskiej Pani. Amen.